Nr. 346. **We Lwowie Środa dnia 14 Grudnia 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjack' liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Galicja w budżecie państwowym.

Lwów 13 grudnia.

W przedłożonym przez ministra skarbu dra Kaizla radzie państwa projekcie ustawy o prowizorjum budżetowem na pierwszy kwartał 1899 r. znajdujemy następujące cyfry dotyczące naszego kraju.

W etacie ministerstwa oświaty: na przyozdobienie artystyczne uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 5000 zł., na restaurację zamku w Rzeszowie (1 rata) 2700 zł.; na budowę cieplarni w ogrodzie botanicznym przy uniwersytecie krakowskim (1 rata) 18.000 zł.; na budowę patologiczno-anatomicznego instytutu w uniw. krakowskim (6 i ostatnia rata) 25.000 zł.; na zakupno zbioru galwanicznych odbić staropolskich pieczątek (1 rata) 318 zł.; na budowę gimnazjum w Buczaczu 20.000 zł.; na budowę studni w podwórzu gimnazjum w Tarnowie 800 zł; na wewnętrzne urządzenie gimnazjum w Buczaczu 5000 zł.; na utworzenie szkoły handlowej we Lwowie 2000 zł.

W etacie ministerstwa kolejowego: na rozszerzenie stacji w Nowym Sączu 50.000 zł., kredyt na pokrycie wydatków na budowę linji Stanisławów-Woronienka 150.000 zł.

W etacie ministerstwa sprawiedliwości: na budowę sądu obwodowego w Rzeszowie 5 000 zł., w Nowym Sączu (1 rata) 5.000 zł., na budowę budynku sądowego w Horodence (1 rata) 13.000 zł., na budowę trzeciego korytarza w więzieniu w Tarnopolu 15.000 zł., na budowę gmachu sądowego w Kossowie (1 rata) 10 000 zł., w Zborowie (1 rata) 25 000 zł., w Żydaczowie (2 rata) 15 000 zł., w Kamionce Strumiłowej (1 rata) 10 000 zł. na budowę 2 piętra na gmachu sądowym w Złoczowie 12.400 zł.

W sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa przedłożonem parlamentowi znajdujemy kwoty użyte lub użyć się mające na cele regulacji rzek galicyjskich z państwowego funduszu meljoracyjnego. Na rzecz będących w toku robót regulacyjnych wypłacono w r. 1898: na regulację rzeki Białej 63.546 zł. 50 ct.; Dniestru, na przestrzeni Rozwadów-Żurawno, 46.471 zł. 25 ct.; Bugu 14.850 zł.; lewego brzegu Dunaja 10.500 (ostatnia rata); potoku Glińsko 6000; Gnilej Lipy 14.828 zł. 75 ct.; górskich potoków na terytorjum Dniestru 20.200.

Na nowe zostały przeznaczone:

Na regulację Łomnicy (I rata) 10.000, Soły (I rata) 10.000, Bystrej (I r.) 15.000. Tu dodać należy, że ogólny koszt regulacji Łomnicy preliminowany jest w kwocie 2.388.500, a Soły 1.790 000. Do cyfry tej przyczyniły się: 40% kraj, 40% państwo z funduszów na budowle wodne przeznaczonych, a 20% funduszu meljoracyjny.

Gminne urzędy rozjemcze.

P. Potoczek na ostatniej sesji sejmowej poruszył sprawę wprowadzenia w życie ustawy o gminnych urzędach rozjemczych, a sejm uchwalił przekazać kwestję tę wydziałowi krajowemu do wyczerpującego zbadania z poleceniem przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesji. Sądy rozjemcze ustanowione zostały ustawą państwową z dnia 21 września 1869, w naszym zaś kraju wprowadzone zostały w życie ustawą kraj. z dnia 6 marca 1875.

Z przeprowadzonego przez wydział krajowy dochodzenia, okazało się, że po wejściu w życie ustawy krajowej, ustanowiono po gminach wiejskich i miasteczkach w 81 powiatach gminne urzędy rozjemcze, jednakże z 80 zaprowadzonych urzędów funkcjonowały faktycznie tylko trzy urzędy, tj. w Rozdole w pow. żydaczowskim, w Cięcinie pow. żywieckiego i w Głębokiem pow. sanockiego. Okazuje się z tego, że instytucja sądów rozjemczych nie zdołała się w naszym kraju rozwinąć. Wydział krajowy zebrawszy opinje ze strony różnych ciał kompetentnych, przyszedł mimo to do przekonania, iż urzędy rozjemcze uważać należy jako instytucję nader pożądaną i wskutek tego postanowił oświadczyć się za wprowadzeniem w życie urzędów rozjemczych w naszym kraju.

W r. 1894 przedłożył rząd radzie państwa projekt ustawy mającej na celu rozszerzenie dotychczasowych agend sądów rozjemczych, przyznanych im na mocy ustawy z r. 1869. Wydział krajowy popiera ten projekt i uchwalił przedłożyć sejmowi wniosek, wzywający rząd, aby projekt zmiany ustawy z r. 1869 ponownie radzie państwa przedłożył i w projekcie tym przepisy o należytościach stemplowych zastąpił postanowieniem, że od stempla wolne są nietylko protokoły w urzędzie rozjemczym spisywane i wszelkie podania do urzędu tego wnoszone, oraz pierwsze wygotowania dokumentu urzędowego — ale także wolne są od stempla wpisy ugód do księgi urzędowej, z wyjątkiem wypisów ugód, potrzebnych celem uzyskania egzekucji w sądzie.

Przegląd polityczny.

W sprawie odpowiedzi hr. Thuna na interpelację wniesioną przez koło polskie w sprawie rugów pruskich, zabrał — jak to już donieśliśmy — głos także organ spadkobierców ks. Bismarcka *Hamburger Correspondent* i w artykule zatytułowanym: „Niespodzianka hr. Thuna", uderzył na premjera austrjackiego; wywody swe zakończył ów dziennik temi słowy: „W każdym razie będzie hr. Thun miał dostateczne powody do namysłu nad tem, gdzie monarchja austro-węgierska ma szukać swoich przyjaciół, a gdzie swoich wrogów". *Fremdenblatt*, rozbierając owe wywody pisma hamburskiego, czyni następującą uwagę: „Przytaczamy chętnie te wywody hamburskiego dziennika, musimy jednak zauważyć odnośnie do końcowego ich ustępu, że hr. Thun nie potrzebuje chyba namyślać się dopiero nad tem, gdzie monarchja habsburska ma szukać swoich przyjaciół. Jest on na to z pewnością dość wytrawnym mężem stanu, aby rozróżnić przyjaciół od nieprzyjaciół i dość gorliwym ministrem swojego cesarza, aby znać przymierza cesarza i należycie ocenić nie dającą się opłacić wartość ich dla obu sprzymierzonych. Gdyby nie pewne z góry obliczone wydmuchanie sprawy, które niestety wyszło z Wiednia, nikt rozumny byłby o tem nie wątpił. Groźba, której chciano się dopatrywać w mowie hr. Thuna, a osobliwie w końcowym jej ustępie, odnośnie do stosunku przymierza, nie była w tej mowie bynajmniej zawartą, a w każdym razie, jak nam wiadomo, nie była zamierzoną. W ogóle wydaje nam się, że ważność sprawy była od samego początku znacznie przeceniona, a przez zbyt gorliwe cytowanie jej zarówno w Berlinie jak i u nas nadmiernie wydymana stała się ona przedmiotem radości dla tych wszystkich, którzy dotąd daremnie czekali na to, ażeby ludowi wykazać, iż spoczywające na niewzruszonych podstawach przymierze ma fundamenta niepewne.

Z Wiednia donoszą, iż katolickie stronnictwo ludowe chce ponownie uczynić próbę pośrednictwa między Czechami a Niemcami z królestwa czeskiego. Stronnictwo to chce zaprosić na konferencję zastępców obu narodowości zamieszkujących Czechy, na którejby przedstawili oni swoje postulaty. Gdyby taka konferencja przyszła do skutku i pierwsze posiedzenie się odbyło, wówczas katolickie stronnictwo ludowe będzie uważało swą akcję za skończoną, cofnie się, a dalszy rozwój akcji pozostawi czeskim i niemieckim posłom.

Sprawa kreteńska była przedmiotem obrad w senacie włoskim. Poruszono ją podczas dyskusji nad zaliczką 1 miljona dla Krety: Nigra zaznaczył, że interwencja na Krecie ani nie pogorszyła, ani nie zmieniła stosunków między mocarstwami. Canevaro oświadcza, że rezerwowane zachowanie się Austro-Węgier i Niemiec również nie pogorszyło położenia mocarstw. Dobre stosunki łączące Włochy z Austro-Węgrami i Niemcami wpłynęły na propozycję Włoch i zapewniły jej nawet przewagę. Książę Jerzy udał się na Kretę, aby jako komisarz mocarstw zaprowadzić tam rząd autonomiczny. Flaga turecka pozostanie na Krecie na znak zwierzchnictwa sultana, to jednak nie wyklucza, aby Kreta mogła posiadać swoją własną flagę i autonomję. Przedłożenie przyjęło większością 71 głosów przeciw 9.

Z Kanei donoszą, iż admirałowie wielkich mocarstw wydali proklamację, która donosi o zapewnieniu ochrony fladze tureckiej i mianowaniu ks. Jerzego na trzy lata komisarzem wyspy z uznaniem praw zwierzchniczych sultana.

Z Czech.

Praga 5 grudnia.

(Ś. p. Ludwik Marold. — Zachowanie starożytnego charakteru Pragi. — Robotnicy w sprawie uniwersytetu morawskiego).

Smutną wiadomość podaję dziś o przedwczesnym zgonie utalentowanego młodego malarza czeskiego śp. Ludwika Marolda, ilustratora rozgłosu europejskiego. Wieść o jego śmierci wywarła silne wrażenie w całem społeczeństwie czeskiem, bo Marold w tym roku właśnie zdobył sobie rozgłos panoramą „Bitwa pod Lipanami", którą malował wraz z wybornym pejzażystą Wacławem Jansą i wystawił na tegorocznej wystawie budownictwa w Pradze. Ś. p. Marold urodził się w Pradze i kształcił się w tutejszej akademji sztuk pięknych, następnie wyjechał do Monachjum. Już wtedy mając zaledwie lat 20, zasilał *Fliegende Blätter* eleganckimi rysunkami. Warunki życiowe zrobiły go ilustratorem, współpracownictwo we *Fliegende Blätter* jednak nie trwało długo, dlatego, że Marold podpisywał illustracje swoje z oznaczeniem miejsca w języku czeskim: Mnichow. Redakcja żądała, żeby pisał po niemiecku: München, na co się Marold nie zgodził, chociaż warunki honorarjum były znakomite. W r. 1885 wrócił Marold do Pragi i pracował tu 3 lata. Następnie otrzymał stypendjum rządowe i udał się do Paryża, do znanego mistrza sztuki dekoracyjnej, prof. Gallanda. Lecz młody artysta nie czuł się u niego swobodnym, porzucił więc stypendjum i stanowisko profesora praskiej szkoły artystyczno-przemysłowej, które mu obiecano, i zaczął pracować na własną rękę. W krótkim czasie pojawił się jego podpis w *Le monde illustrée*, gdzie nadzwyczaj lekkie ilustracje, pełne wdzięku, zwróciły uwagę powszechną. Nawet znany krytyk *Figara*, Albert Wolff, taki nieprzystępny i srogi dla młodych, szczególnie obcych artystów, powitał Marolda pochlebnie. Stawiano go obok najlepszych ilustratorów francuskich, których przewyższał nadzwyczajną delikatnością rysunku i elegancją kompozycji. Wdzięku kobiety światowej nikt nie umiał oddawać tak znakomicie, tak subtelnie, jak Marold w miękkich linjach, rysunki jego i akwarele w salonie paryskim otrzymały „mention honorable", na wystawach zaś międzynarodowych w Monachjum i Berlinie odznaczono je złotymi medalami. Od roku mieszkał w Pradze, namalował wspomnianą panoramę „Bitwa pod Lipanami" (z dziejów husyckich) i zamierzał malować nową panoramę z dziejów ojczystych — gdy oto śmierć nieubłagana zabrała go w sile wieku i talentu.

Pradze, której Humbold wyznaczył niegdyś czwarte z rzędu miejsce między najpiękniejszemi miastami europejskiemi (Konstantynopol, Neapol, Lizbona, Praga), grozi w ostatnim czasie zniszczenie od głupoty ludzkiej i od wyzyskiwaczów wszelkiego rodzaju. Zniesiono już kilk malowniczych kamienic i gmachów historycznych, dla „udogodnienia komunikacji", w dzielnicach najbardziej starożytnych budowano kamienice w niegustownym i brzydkim „stylu wiedeńskim" i t. d. Przeciw takiemu postępowaniu już przeszło dwa lata walczą literaci i artyści czescy, w ostatnich już dniach zabrali głos w tej sprawie studenci uniwersytetu czeskiego i politechniki. Niedawno odbyło się manifestacyjne zebranie studentów czeskich, przeciw barbarzyńskiemu niszczeniu starożytnych pamiątek budownictwa praskiego, obecni byli profesorowie, literaci, artyści, budowniczowie i t. d. Entuzjazm wywarły listy ulubionego poety Świętopełka Czecha, oraz literata Ignacego Hezmanna, prezesa towarzystwa „Máj". Następnie miał bardzo cenny odczyt profesor dr. Chitil: „O rozwoju historycznym Pragi". Zdaje się, że protesty niosą już plony: wydział krajowy zaprotestował przeciw zniesieniu trzech kamienic w Rynku staromiejskim, który przedstawia środek Pragi, a obok Wyszehradu i zamku królewskiego na najważniejszą w mieście zasługuje uwagę.

Sprawa szkół wyższych na Morawach znajduje odgłos we wszystkich warstwach społeczeństwa naszego. W końcu listopada r. b. odbyło się manifestacyjne zebranie robotników czeskich w klubie politycznym na Śmichowie. Zebranie zaprotestowało przeciw uniwersytetowi mieszanemu, (o którym chodzą pogłoski, puszczane ze sfer rządowych) a wypowiedziało, aby na Morawach założono uniwersytet czysto czeski, przy którym byłyby kursa bezpłatne dla uboższej ludności.

Skandal wieńcowy.

W petersburskich kołach wojskowych i dworskich, krąży ciekawa historja, której bohaterem jest minister carskiego dworu br. Frederiks. Wszyscy ją powtarzają z taką uporczywością, że aczkolwiek brzmi trochę nieprawdopodobnie, jednak wierzyć się w nią musi.

Podczas ostatniego swego pobytu w soborze petro-pawłoskim, gdzie znajdują się groby carów, zwróciło to uwagę cara, że zwiędłe, na pół zgniłe wieńce, które złożyli różni monarchowie i ich przedstawiciele w czasie pogrzebu Aleksandra III w cerkwi, są zakurzone i leżą w wielkim nieporządku jedne na drugich. Car zwrócił się do ministra dworu, barona Frederiksa, ze słowami: „Postarajcie się o to, aby to uprzątnięto". Czy minister nie zrozumiał carskich słów, czy też, co jest prawdopodobniejszem, wydał swoim podwładnym nie dość jasne wskazówki, słowem stało się coś nieprawdopodobnego: wieńce sprzedano z przytwierdzonemi do nich wstęgami, a nabyć je miał pewien zręczny spekulant z „Apraksima dwora" — petersburskich hal targowych — za cenę dwustupięćdziesięciu rubli.

Zaledwie się to stało, gdy już połapano się w ministerstwie i baron Frederiks widział się zmuszonym złożyć o tem raport carowi, który oburzony do głębi zarządził, aby za każdą cenę otrzymać z powrotem przynajmniej wstęgi z inicjałami panujących i dedykacjami. Sprytny kupiec tymczasem zdołał już większość część tych pamiątek sprzedać bogatym zagranicznym zbieraczom i zarobił na tem tysiące. Trzeba się więc było zwrócić prywatnie do tych panów. Udało się wreszcie z ogromnym trudem i wielkim nakładem odkupić prawie wszystkie wstęgi. I tak za wstęgę z inicjałymi cesarza Wilhelma, która już powędrowała do Budapesztu, zapłacił dwór carski 12.000 złr., za inną, którą wyłowiono w Hadze, musiano zapłacić 8.000 złr.

Jeżeli to wszystko jest prawdziwem, to jasnem jest, iż któryś z podwładnych urzędników jest temu winien; możliwem jest także, że sprytny handlarz zapłacił nie 250, lecz kilka tysięcy rubli, z których do kasy dworskiej oddano tylko 250 rubli. Aczkolwiek br. Frederiks wieńców tych osobiście nie sprzedawał, to jednakowoż czuł się całą tą sprawą tak zgnębiony, że podał się do dymisji. Car jeszcze jej dotychczas nie przyjął.

Listy z kraju.

Stojanów 10 grudnia. *(Pomnik cesarza.)* Jak w całym kraju, tak i w naszym zakątku na granicy monarchji, dzień 2 grudnia obchodzono uroczyście. Uroczystość ta u nas o tyle większą była, że w dniu tym, po nabożeństwach odprawionych w świątyniach obu obrządków, poświęconym i odsłoniętym został murowany, trwały, zwyż $5^1/_2$ metrów wysoki, monument z biustem cesarza i odpowiednim napisem, wzniesiony w środku miasteczka staraniem p. Weydy, komisarza straży skarbowej w Stojanowie. To też mieszkańcy Stojanowa wdzięczni są panu komisarzowi za poruszenie tej wzniosłej myśli i przeprowadzenie takowej. Wdzięczność tę i uznanie wyrazili mu już osobiście tak goście jak i mieszkańcy Stojanowa, po odsłonięciu pomnika licznie w jego domu zgromadzeni, a dziś tosamo za pośrednictwem waszego pisma publicznie mu wyrażamy.

Z za kulis dreyfusowskich.

W awanturze Dreyfusa, prawie cały świat kobiecy stawał po stronie armji. Jakżeby inaczej być mogło! Nic podobno nie wzrusza tak serca kobiecego, jak mundur. Ale i na to znalazły się sposoby w syndykacie i niebawem przeciw armji regularnej, wystąpi druga armja... w spódnicy. Udało się przyjaciołom Dreyfusa dotrzeć do redakcji feministycznego czasopisma *La Fronde* i oto współpracowniczka tego pisma, głośna z jadowitego pióra, Bradamante,

---

(9)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

O pierwszej godzinie udawał się zawsze do pałacu sprawiedliwości, gdzie oprócz archiwum, miał do rozporządzenia dwa pokoje, wychodzące na dziedziniec więzienia Conciergerie. Jeden był przeznaczony na sypialnię, drugi na gabinet. Służbę pełnił przy nim stary Bretończyk, Gael Plebennec, który niegdyś brał udział w wojnach wandejskich. Dowiedziawszy się, że pozostanie odtąd przy hrabi de Montmort, dawny szuan płakał z radości i przysiągł sobie, że będzie wierny synowi nieboszczyka pana.

Pomimo gorliwości i dobrej woli, Ireneusz niebawem doszedł do przekonania, że dostał ciężkie i przykre zadanie. Akta, przysłane przez prokuratora, stanowiły istny chaos niejasnych wskazówek, zawiłych badań i tajemniczych doniesień. Dotychczas nie mógł znaleźć nici przewodniej w tym labiryncie, gdzie kłamstwo było pomieszane z prawdą, ważne fakta tonęły w powodzi nic nieznaczących szczegółów. Zdaleka obraz spisku przedstawiał mu się w dokładnych zarysach; teraz widział, że to sprawa niemożliwa do rozplątania.

Z każdym dniem bardziej zniechęcał się do niej, zwłaszcza, że poza obrębem pałacu sprawiedliwości czekały nań rozliczne rozrywki. Wysoki urząd, starożytne nazwisko i niepospolita powierzchowność otworzyły mu wstęp do wszystkich salonów paryskich. Codzień otrzymywał zaproszenie na bal, lub na wieczór i przekonywał się, że miał zupełnie fałszywe przekonanie o świecie stolicy. Wyobrażał sobie, że będzie spotykał towarzystwo złożone wyłącznie ze stronników monarchji, tymczasem widział, że przekonań politycznych nie brano tam wcale w rachubę. Wysoko urodzone margrabiny z uśmiechem nazywały Bonapartystów królobójcami, ale mimo to nie odmawiały im ani jednego tańca. Przedstawiciele najwyższej arystokracji nie uważali sobie za ubliżenie zalecać się do parwenjuszek, zbogaconych za rewolucji. Ta swoboda z początku dziwiła Ireneusza, ale potem bardzo mu się spodobała.

Pewnego wieczoru, będąc w pałacu Castellane, który uchodził za terytorjum neutralne, Ireneusz spostrzegł marszałka Soult. Poznał go odrazu po wspaniałej postawie i mimowoli powiódł dokoła oczyma, upatrując Joanny.

Wtem zbliżyła się do niego młoda kobieta, którą kilkakrotnie spotykał na balach.

— Szukają pana — rzekła z uśmiechem.

— Mnie? — zapytał zdumiony Ireneusz — któż mi wyświadcza ten zaszczyt?

— Nie zgadujesz pan? Muszę cię zatem przedstawić.

Zwróciła się szybko w stronę wielkiego klombu kwiatów i roślin, stanowiących jakby oazę w pośrodku słynnej galerji, wspartej na podwójnym szeregu kolumn. Siedziało tam kilka młodych panien. Towarzyszka Ireneusza zbliżyła się do jednej z nich i rzekła:

— Hrabia de Montmort, moja przyjaciółka Joanna La Roche.

Ireneusz skłonił się machinalnie i wyjąkał kilka słów uprzejmych; Joanna z uśmiechem podała mu rękę.

— Jesteśmy dawnymi znajomymi — rzekła — nie sądziłam jednak, że tak prędko spotkamy się w Paryżu.

Ireneusz, ośmielony jej swobodą i wdziękiem, ochłonął ze zdumienia.

— Szczęśliwy traf sprowadził mnie do stolicy, przypuszczałem jednak, że pani wiedziała o mojej nominacji...

— Zkądże mogłabym wiedzieć o niej?

— W moim kraju wierzą jeszcze w czary, nie będę więc taił przed panią, że uważałem cię za dobrą wróżkę, która zstąpiła na ziemię, aby się zaopiekować biednym śmiertelnikiem.

— Wyrządziłeś mi pan wielki zaszczyt.

— Zjawiłaś się pani u mnie w sposób tajemniczy, jak przystało na nadziemską istotę, zniknęłaś nagle, niby cień, wszystko więc uspra wiedliwiało moje złudzenie.

— Ach, pan jeszcze myślisz o tej przygodzie!

Joanna przyłożyła do twarzy bukiet róż, aby ukryć rumieniec, który oblał jej lica.

— Ależ przez te dwa miesiące ani na chwilę nie przestałem myśleć o tem potkaniu. Sądziłem z początku, że to sen uroczy, ale ponieważ od owej błogosławionej nocy, miałem szczęście spotkać panią dwa razy, musiałem uwierzyć, że nie jesteś niebianką, lecz ziemską istotą.

— Spotkałeś mnie pan dwa razy!

— Tak. Naprzód na stacji pocztowej w Fismes, gdzie dowiedziałem się, że pani podróżuje pod imieniem Joanny La Roche.

— Ależ to moje nazwisko; nie ukrywam go wcale.

— Zataiłaś je pani przede mną.

Joanna znowu się zarumieniła.

— Gdzie widziałeś mnie pan po raz drugi? — zapytała spiesznie.

— W Tuilleries. Prowadził panią marszałek Soult.

— Nie dziwię się, że pana mianowano prokuratorem, należysz do bardzo przenikliwych. Marszałek Soult jest moim ojcem chrzestnym i dziś także mi towarzyszy.

— Czy z nim przybyła pani z Reims?

Joanna była bardzo zakłopotana i chcąc uniknąć dalszych pytań, zwróciła rozmowę na inny przedmiot.

— Jakże silny jest ten zapach hjacyntów — rzekła — możebyśmy przeszli do małego salonu?

Ireneusz zaprowadził ją tam i przez kilka chwil mówili o rzeczach obojętnych.

— Winnam panu się wytłumaczyć z mojej bytności u ciebie — rzekła po chwili — sądzę, że gubisz się w domysłach. Otóż była to rzecz bardzo prosta. Nie jestem ani wróżką, ani awanturnicą.

— Ach, pani, czyż powiedziałem?...

— Ale mogłeś to pan pomyśleć... Wspomnienie tej nocy jest dla mnie wielce bolesne... Osoba, którą bardzo kocham, była w niebezpieczeństwie, ja tylko mogłam jej pomódz i dla tego znalazłam się sama w nocy w tem pustkowiu. Wstydzę się teraz mego szalonego kroku.

— Przebacz mi pani moją natrętną ciekawość; nie mogę sobie darować, że wzbudziłem tak przykre wspomnienia.

— A czy zasługujesz pan na przebaczenie?

— Będę się starał na nie zasłużyć.

— A więc dobrze, przebaczam panu pod warunkiem, że nikomu nie powiesz o mojej bytności. Nie każdy byłby dla mnie tak pobłażliwym, jak pan... Będzie to nasza wspólna tajemnica, czy dobrze?

Spojrzała na niego tak mile, że oczarowany Ireneusz z uszanowaniem ucałował rękę, którą mu podała.

— Wracajmy do salonu — rzekła wzruszona, ale na progu zatrzymała się i podnosząc na niego oczy, zapytała?

— Wszak jesteśmy przyjaciółmi, nieprawdaż?

— Byłem pani przyjacielem od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem.

Ireneusz rozkosznie spędził ten wieczór. Byli ciągle razem i nie zważając na świetny tłum napełniający pałac Castellane, siedzieli na uboczu, zatopieni w rozmowie. On jej opowiadał o swojem smutnem dzieciństwie, pozbawionem pieszczot i miłości rodzicielskiej, o samotnem życiu, które dotąd pędził. Ona mówiła, że w niemowlęctwie straciła matkę i była wychowana przez ojca, który ją kochał całą duszą i żadnych dla niej nie szczędził ofiar. Wojskowy z zawodu, brał ją z sobą na wszystkie wyprawy wojenne i spełniwszy swój obowiązek, biegł do niej, ażeby ją uczyć i kierować jej wykształceniem. W ten sposób zwiedziła z nim całą Europę. Nieustraszony na polu bitwy, przy niej z lwa stawał się barankiem i pieścił ją czule. Dziś, strosk any, zmęczony, nie chciał bywać w świecie, powierzył ją więc opiece swego druha i towarzysza broni, marszałka Soult, który był jej ojcem chrzestnym i znał ją od dziecka.

Ireneusz nie dziwił się temu; wszak jego matka towarzyszyła armji wandejskiej. Przejęty był czcią dla tego wiarusa, który potrafił być zarazem bohaterem i tkliwym ojcem. Rozpromieniony, szczęśliwy, dumny z zaufania Joanny, przechadzał się z nią po salonach, błogosławiąc przypadek, który tak dobrze wszystkiem pokierował. Ona z uśmiechem wspierała się na jego ramieniu, nie wiedząc, że wszyscy z upodobaniem spoglądali na tę młodą i piękną parę. Obojgu zdawało się, że znają się od dawna.

Na prośbę Ireneusza, Joanna zgodziła się z nim zatańczyć, zaledwie jednak okrążyli salę, zatrzymała się nagle i wyraz jej twarzy zmienił się.

— Co pani się stało? — zapytał zdumiony.

— Skąd pan... masz tę szpilkę? — wyjąkała.

Ireneusz spojrzał tkliwie na swą tancerkę.

— A więc pani ją poznaje?

Nic jeszcze nie rozumiała; w oczach jej szeroko rozwartych, malowało się najwyższe zdumienie.

— Ona jest pani własnością — mówił przyciszonym głosem — zostawiłaś ją wówczas na stole... Nie mogłem ci się napatrzyć, nie wiedziałem, czy się kiedy cię zobaczę. Ta szpilka ma dla mnie wielką wartość; to najcenniejszy z moich klejnotów.

— I pan ją nosisz?

— Nigdy się z nią nie rozstaję.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(pseudonim) opowiedziała „ku ostudzeniu entuzjastek armji" historję następującą:

Jenerał de Pellieux skonfiskował przy pierwszej rewizji w domu Picquarta wszystkie papiery jego, a wśród nich paczkę woniejących biletów miłosnych. Były to czułe listy pewnej mężatki i matki, z najwyższych sfer towarzyskich, do Picquarta. Gdy romansowa pani dowiedziała się z gazet o konfiskacie papierów kochanka swego, udała się w śmiertelnym strachu do jenerała Pellieux z gorącą prośbą o zwrot kompromitujących dokumentów. Jenerał przyznał z uśmiechem, że listy te nie mają nic wspólnego z kwestją „obrony krajowej" i „bezpieczeństwem państwa", a załączywszy do oświadczenia tego uwagę, że na przyszłość piękna pani powinna być ostrożniejszą, obiecał za kilka dni zwrócić dokumenty, których na razie nie miał pod ręką. Uradowana kobieta do nóg się pochyliła jenerałowi, a on przyjmował te objawy wdzięczności z dziwnym, tajemniczym uśmiechem.

W kilka dni potem p. Pellieux wezwał do siebie męża występnej kobiety i wręczył mu kompromitujące listy. Liczył on na to, że pan ten wyzwie na pojedynek Picquarta i na tamten świat go wyprawi, usuwając z widowni „niemiłego dla jenerałów świadka". Omylił się jednak. Zdradzony mąż nie upomniał się z bronią w ręku o krzywdę swoją, lecz na mocy listów miłosnych wytoczył sprawę o rozwód i zażądał przyznania sobie dzieci. „Jenerał de Pellieux, — kończy pani Bradémante — popełnił zatem największą nikczemność, jaką mężczyzna popełnić może, nie osiągnąwszy oczekiwanego rezultatu".

Tak pisze słynna feministka z paryskiej *Frondy*. Nasuwa się tu jednak pytanie, dla czego to pani Bradémante opowiada całą awanturę... bez nazwisk? Na tym punkcie *Fronda* odznaczała się zawsze przedziwną otwartością, a jak wiadomo, syndykat dreyfusowski, przy wygrzebywaniu najwstrętniejszych skandalów, nie wahał się nigdy cytować imion i nazwisk swych ofiar. Odsłaniano wszystko i nie troszczono się nigdy o honor kobiety, gdy tego „sprawa" wymagała.

Tu jednak milczy pani Bradémante i na kilkakrotne żądanie organów wojskowych, aby powiedziała o kogo chodzi, nie raczy wcale odpowiadać...

Politechnika warszawska.

Warszawa 11 grudnia.

Architekci tutejsi pp. Szyller i Rogoyski, którym powierzono wybudowanie gmachu politechniki warszawskiej, wyjechali za granicę w celu zaznajomienia się z budową najlepszych politechnik zagranicznych. Obecnie bawią w Paryżu. Oto garść szczegółów o dotychczasowej ich podróży:

Oglądanie gmachów politechnik europejskich zaczęto od stolicy Austrji i w Wiedniu zbadano wszystkie szczegóły budowy gmachu i rozkładu audytorjów pracowni, warsztatów i laboratorjów chemicznych. Z Wiednia zaś delegaci udali się do Gracu i Leoben.

Dalszym etapem była Szwajcarja, a mianowicie Zurich. Badanie gmachu tamecznego, zaprojektowanego przez jednego z najznakomitszych architektów europejskich, Sempera i urządzenia specjalnej pracowni do badania wytrzymałości różnych materjałów, nastręczyło naszym budowniczym sporo materjału i wskazówek nader pożytecznych.

Po Zurichu zwiedzono politechniki Niemiec południowych, obecnie zaś pp. Szyller i Rogoyski studjują zakłady paryskie, t. j. szkołę dróg i mostów, szkołę centralną i inne. Z Paryża zamierzają udać się do Anglji, a przynajmniej do samego Londynu. Wątpliwą jednak jest rzeczą, czy czasu na to nie zbraknie; ponieważ i tak pozostaje jeszcze zwiedzenie politechnik w Hanowerze, Brunszwiku i co najważniejsza, w Charlottenburgu pod Berlinem.

Obfity plon spostrzeżeń technicznych z całej wycieczki będzie niewątpliwie przedmiotem szeregu odczytów; tymczasem zaś z góry można mieć pewność, że z sumiennego badania urządzeń, wypróbowanych gdzieindziej, wielce skorzysta gmach politechniki warszawskiej.

Kosz redakcyjny.

Są w koszach redakcyjnych rzeczy, o których się nie śniło filozofom! Nie w samym, co prawda, koszu, lecz już w bardzo bliskiem jego sąsiedztwie, pewien „bystry i wytrawny krytyk" znalazł niedawno list i poezje, które poniżej przytoczymy. (Opiekuńcza dłoń wytrawnego krytyka uratowała od zagłady perłę poezji.) Posłuchajmy, co mówi o sobie sama autorka, ukrywająca się pod pseudonimem Neo-Safony:

„Nie czuję się w prawie taić egoistycznie tego, co powinno wkrótce stać się własnością całego społeczeństwa polskiego — pisze Neo-Safona — że zaś, przerzucając szpalty pism naszych, zauważyłam z boleścią, iż poezja nasza coraz niżej upada, posyłam więc swoje utwory, ażeby szanowna redakcja zechciała je uwzględnić drukiem."

Świadomość własnej wartości łączy się tu z głębokim krytycyzmem. Dodajmy, że Neo-Safona nie cierpi również na brak podniosłości uczuć. Pomijamy jej, więcej niż przeciętną, delikatność w drażliwej kwestji honorarjów. Lecz oto, co sama znów pisze o sobie:

„Nie jestem materjalistką, co szanowna redakcja zauważyła z lirycznego nastroju mojej poezji."

Nie koniec na tem. Neo-Safona nie powoduje się nawet tyle wyrozumienia godną żądzą sławy poetyckiej, już ją bowiem posiadła:

„Dawno mogłabym spieniężyć to moje dzieło, które wywołało niekłamany entuzjazm pośród moich krewnych i znajomych, którzy nie zostali głusi na głos talentu."

O cóż więc chodzi tej szlachetnej osobie?

„Niech żaden wzgląd nie krępuje Szanownego Pana Redaktora, szczerze zawsze proszę się zwrócić do mnie o dalsze utwory..."

Chodzi jej tylko o dobro rodzimego piśmiennictwa!

„Co się zaś tyczy obfitości — pisze dalej — to niech nie będzie na względzie, i niech Redakcja obroni się wszelkiemu zwątpieniu: jestem w kwiecie wieku..."

Oto są słowa, prawdziwie pokrzepiające dla nas: źródło Neo-Safony nie prędko bić przestanie, na razie więc przyszłość naszej poezji jest zapewniona.

Niepodobna nam zapoznać czytelnika z całą rozległością twórczej dziedziny tej młodej, a niespożytej siły naszej. Dość powiedzieć, że z jednej strony żywi ona „humanitarne" uczucia nawet względem „ptaszków" i woła:

...Gdy zima nastaje,
Patrzą w koło biedne ptaszki, czy nie ma ziarnek,
Myśląc, że będąc chłopem, miałyby ich cały garnek.

Z drugiej zaś strony natchnienie jej sięga do najtajniejszych głębin auto-analizy:

Może dla innych to tak straszna nie jest chwila
Ale duch mój już dawno rzewnie się umiła,
Gdy wspominam o czasie mej przeszłej młodości
I widzę nadchodzący czas przyszłej dojrzałości.
I gdyby nie cześć, moim talentom oddana,
Możebym na cmentarzu już była pochowana,
Bom by była anormalna na świecie istota,
Gdybym żyła, gdy w koło obojętność się miota!..

Czytelnik sam, zapewne, odczuje i nowość formy, i dzielność myśli, tu zawartych. Nam pilno spełnić jedyne zlecenie Neo-Safony, które jest zarazem wskazaniem jedynej nagrody, jakiej się duch poetki domaga od współczesnych.

„Lecz i ja się nie łudzę — pisze Neo-Safona — ażebym mogła żyć zawsze. Wiem, że moja śmiertelna cząstka wróci do ziemi. Pozostanie jednak po mnie nieśmiertelna spuścizna *talentu*, którą przekazuję potomności. Otóż chciałabym, żeby ktoś wydał poezje moje na niebieskim papierze i, jeśli można, czerwonym drukiem, jak ów poemat pt. „Eleonora". Może by wówczas krytyka zajęła się mną również serjo, jak ongi „Eleonorą"; może nawet znalazłby się ktoś, ktoby z listów moich i notat zrobił to, co pewien mąż krytyczny, przyjaciel Juljusza, zrobił dla niego... Może?"

Taką jest ostatnia wola Neo-Safony.

Gdzieżeś, utęskniony przez duszę poetki mężu krytyczny? Czyżbyś już był pośród nas?

Laureat warszawski.

Laureat warszawskiego konkursu dramatycznego p. Andrzej Niemojewski, którego pięcioaktowy dramat p. t. „Familja" uwieńczony został nagrodą w sumie 500 rubli, występuje wprawdzie po raz pierwszy z dziełem scenicznem, nie jest jednak nowym talentem we właściwem tego słowa znaczeniu.

W gronie młodych pisarzów naszych, p. Niemojewski zajmuje od kilku lat jedno z miejsc najwybitniejszych. Przed dwoma laty mieliśmy sposobność zdawać sprawę ze zbioru pięknych jego poezji prozą p. t. „Listopad". Wcześniej jeszcze dał się on poznać, jako utalentowany nowelista i poeta, jako autor tomu nowel, osnutych na ciemnem tle bólów i niedomagań współczesnych, — oraz dwóch, wydanych w Krakowie w r. 1891 i 1893, zbiorków poezji, ocenionych bardzo pochlebnie przez Chmielowskiego w znanej książce o poetach współczesnych.

Wkrótce potem wyszedł osobno ładny i wdzięczny poemacik Niemojewskiego p. t. „Majówka", oraz w oddzielnych zeszytach utwory takie, jak: „Podziemia", „Ziemia obiecana", „Łuny", „W ciszy wiejskiej" i inne.

Obecnie ma się ukazać w Warszawie pożądany od dawna wybór poezji młodego autora, mającego wszelkie kwalifikacje do pracy, z prawdziwym pożytkiem dla sceny naszej i na zaniedbywanej od pewnego czasu przez talenty młodsze niwie poezji dramatycznej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 14 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Zaklęty zamek", operetka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek kraju hr. Stan. Badeni wyjechał na kilka dni do Wiednia. — Namiestnik hr. L. Piniński powrócił wczoraj popołudniu do Lwowa.

Kalendarz. Środa (14): Nikazego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 50, zachód o godzinie 3 minut 59.

Związek kas chorych. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki o zgromadzeniu kas chorych, pozwalam sobie prosić o łaskawe umieszczenie następującego wyjaśnienia: Gdy w niedzielę, tj. w dniu zgromadzenia z powodu zajęcia dyrektora dr. Zgórskiego w krajowej komisji przemysłowej musiałem być rano obecnym w Banku krajowym, o godz. zaś 12 miałem wyjechać w sprawie urzędowej, poruczyłem w środę d. 7 bm. przewodnictwo na zgromadzeniu delegatów zastępcy prezesa związku p. Krasuckiemu. Wychodząc d. 11 bm. z domu na posiedzenie p. Krasucki zachorował nagle i mógł w sali obrad zjawić się dopiero po godz. 11. Nie zastawszy już tutaj pp. delegatów, którzy udali się byli do lwowskiej kasy chorych na zebranie, uprosił natychmiast p. Krasucki dr. Kulczyckiego, by tam się udał i objaśniając pp. delegatów o nieprzewidzianej przeszkodzie, prosił o oznaczenie godziny, celem odbycia zgromadzenia. Pp. delegaci, nie uznając jednak chwilowej nieprzewidzianej przeszkody, na odbycie zgromadzenia się nie zgodzili. Z poważaniem *Dr. Wacław Domaszewski.*

Gräfl. Tarnowski'sches. Nadesłano nam nagłówki z kopert i blankietów, na których najwyraźniej czytamy: „Gräfl. Tarnowski'sches Forstamt Rudnik". Nadmieniamy, że Rudnik należy do JE. Stanisława hr. Tarnowskiego, profesora literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, oraz prezesa akademji umiejętności.

Wybory delegatów na walne zgromadzenie krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbyły się już w kilku okręgach. Wybrani zostali: w okręgu krakowskim dr. Paszkowski Franciszek, hr. Wodzicki Antoni i Ożegalski Stanisław.

Na Bukowinie: Bogdanowicz Grzegorz, Abrahamowicz Krzysztof, Niesiołowski Stanisław.

W okręgu bocheńskim: Czecz Karol, Dydyński Marjan i Włodek Zdzisław.

W okręgu kołomyjskim: Dąbek Józef, Łążyński Stanisław i Moysa-Rossochacki Stefan.

W okręgu rzeszowskim: p. Prek Stefan, Dydyński Stanisław i hr. Tyszkiewicz Janusz.

W okręgu nowosądeckim: Głębocki Stanisław, Mars Zygmunt i Skarszewski-Żuk Adam.

W okręgu stryjskim: Komornicki Stanisław, br. Brunicki Julian i hr. Dzieduszycki Zygmunt.

W okręgu żółkiewskim: Obertyński Zdzisław, Stroński Tadeusz i Raciborski Aleksander.

Prezesem zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych" wybrany został onegdaj jednogłośnie poseł sejmowy Artur Zaremba Cielecki, w miejsce posła dr. Skałkowskiego, który z godności prezesa stanowczo zrezygnował. Zarząd główny „Kółek rolniczych" uchwalił również, z chwilą zatwierdzenia przez namiestnictwo nowego statutu, kooptować na członków: posłów Średniawskiego i Kramarczyka, oraz pp. prof. Mikułowskiego-Pomorskiego z Dublan i St. Stefanowskiego, właściciela dóbr z Samborskiego.

Atak apoplektyczny. Dr. Bernard Goldmann, poseł na sejm krajowy z miasta Lwowa, dostał w sobotę w biurze ataku apoplektycznego. Dzięki natychmiastowej i skutecznej pomocy lekarskiej i silnemu organizmowi pacjenta, wraca on już do zdrowia i niebawem obejmie na nowo przerwane chwilowo czynności zawodowe.

Znaczną kradzież popełnili niewyśledzeni dotąd rzezimieszkowie na szkodę adwokata krajowego p. Ignacego Czemeryńskiego, zamieszkałego przy ul. Grodzickich l. 4. W niedzielę popołudniu lub w nocy skradli oni ze strychu p. Czemeryńskiego mnóstwo rozmaitych rzeczy, wartości około tysiąca zł. Kradzież skonstatowano dopiero onegdaj, a komisarz policji p. Łysakowski zajął się wraz z całym sztabem ajentów tropieniem ptaszków. Na ślad ich naprowadzą może policję pogubione przez nich rzeczy, które zajęci przy sąsiedniej budowie murarze poznachodzili i porozbierali między siebie.

O mandat sejmowy z większej własności rzeszowskiej, w miejsce p. Jędrzejowicza ubiegać się ma p. Stanisław Dąbski, właściciel dóbr w rzeszowskiem.

Delegatami do rady nadzorczej krak. Towarz. ubezpieczeń wybrano z Przemyśla pp. Władysława Kraińskiego, Mieczysława Paszkudzkiego i hr. Henryka Konarskiego.

Zmiana własności. Kopalinę i Olchowę, wsie stanowiące część dóbr Wiśnickich, nabył od profesora dr. Maurycego Straszewskiego, zastępca prezesa rady powiatowej bocheńskiej, p. Tytus Messner z Wieruszyc za cenę 200.000 zł.

W krakowskiej szkole sztuk pięknych rozstrzygnięto konkurs, rozpisany dla uczniów na temat „Prometeusz". Za wykonane na ten temat prace w rzeźbie otrzymali nagrody p. Kazimierz Dunikowski w kwocie 50 zł., p. Pelczarski Bronisław 20 zł.; za pracę w malarstwie otrzymał p. Alfons Karpiński 45 zł., p. Hofman Włastymicz, Czech z Pragi 25 zł. Wreszcie za prace w rysunku otrzymali pp. Noskowski Tadeusz 30 zł. i Popowski Wacław 15 zł. Z terminem do dnia 1. stycznia rozpisany został nowy konkurs świąteczny dla uczniów szkoły w działach malarskim, rzeźbiarskim i rysunkowym.

Pożar. Onegdaj na dworcu kolejowym w Krakowie wszczął się pożar w urzędzie pocztowym, gdzie od rury piecowej zapaliła się ścianka między dwoma piecami żelaznymi. Straż ogniowa natychmiast ugasiła pożar.

Trup w studni. W uzupełnieniu doniesienia ze Stanisławowa, że w jednej ze studzień tamtejszych znaleziono zepsute zwłoki żołnierza, donosi nam nasz korespondent tamtejszy, że trup ten leżał w wodzie nie mniej, nie więcej, tylko 28 dni! Były to zwłoki Józefa Hryciaka, rodem z Nadwórny, szeregowca 12 kompanji 58 pp. Czy Hryciak zginął śmiercią samobójczą, czy też przypadkową, nie sposób dociec. Ze studni tej przez 28 dni czerpano i pito wodę, gdy zaś z głębi zaczęły się wydobywać fetory, studnię oczyszczono i wydobyto z jej dna najzupełniej zepsute zwłoki Hryciaka w pełnym mundurze.

Zabójstwo. Ciszę zimową Szczawnicy przerwał w tym roku odgłos dramatu, który rozegrał się tu przed kilku dniami. Z Krościenka nad Dunajcem opisują wypadek w sposób następujący: „We czwartek 8 bm. między godziną 1 a 3 w nocy, młody, inteligentny, powszechnie szanowany i lubiany Tadeusz Doskowski, syn śp. Józefa Doskowskiego, długoletniego lekarza zdrojowego, właściciel dwóch willi w Szczawnicy i oficjalista dzierżawcy zakładu zdrojowego p. Wiśniewskiego, w stanie podnieconym strzelił z dubeltówki do pani Górskiej w jej mieszkaniu, a kula przeszyła lewą pierś, przeszła równolegle krzyże, a następnie ugrzęzła w ścianie. Nieszczęśliwa, po strasznych, trzechgodzinnych męczarniach, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, wyzionęła ducha, osierocając dwoje dziewcząt w wieku czterech i siedmiu lat. Doskowski po spełnionym uczynku szalał i usiłował dwukrotnym wystrzałem pozbawić się życia, jednak napróżno. Następnie oszalały pobiegł po lekarza, wreszcie udał się na posterunek żandarmerji i sam się oddał w ręce sprawiedliwości. O godzinie 6 rano przywiózł go żandarm pod eskortą do sądu w Krościenku. Dnia 7 bm. wieczorem Doskowski zdradzał w kółku znajomych przygnębienie, spowodowane, o ile z mowy jego można było wnioskować, złymi stosunkami finansowymi. Co było istotnym powodem zabójstwa, śledztwo wyjaśni, faktem jest atoli niezaprzeczonym, że tuż przed samym wypadkiem, tj. przed północą, był u Górskiej, która w jego willi mieszkała i z nim sąsiadowała, tam dłuższy czas pozostał, następnie powstała gwałtowna sprzeczka, połączona z ostremi wymówkami ze strony Doskowskiego. Utrzymuje się pogłoska, że Górska była zamężną, a przyczyną tego okropnego dramatu miała być zazdrość. Górska przybyła jako gość do Szczawnicy, a następnie objęła rolę gospodyni u Doskowskiego, pozostając z nim na stopie zażyłej. Od niedawna dopiero zażyłość ta zmieniła się pod wpływem podejrzenia, spowodowanego przez jakiegoś młodego mężczyznę, który za często u niej bywał, a do tego mile przez nią był widziany. Zdarzenie to wywołało powszechny smutek. Doskowski znany był jako człowiek poważny i spokojny. Górska od trzech lat miała z mężem nie żyć, mimo to mąż jej pieniądze posyłał, a nawet kilka dni temu znaczniejszą kwotę od niego otrzymała.

Cesarz ojcem chrzestnym trojaków. W dniu jubileuszu cesarskiego, 2 grudnia, żona biednego tkacza w północnych Czechach, Marja Richter, wydała na świat trzech tęgich, zdrowych chłopców. Ponieważ małżeństwo to posiada już czworo dzieci, z których najstarsze liczy pięć lat zaledwie, przeto łatwo można sobie wyobrazić położenie biednej rodziny, niespodziewającej się tak obfitego błogosławieństwa. Jeden ze znajomych Richtera doradził mu zwrócić się telegraficznie z prośbą do cesarza, aby raczył zostać ojcem chrzestnym jego synów. Richter poszedł za tą radą, a w kilka godzin nadeszła pomyślna odpowiedź z Walsee, gdzie cesarz bawił. Monarcha zgodził się być ojcem chrzestnym przez zastępstwo trzech młodych Richterów, którzy otrzymali na chrzcie imiona: Franciszka Józefa, Rudolfa i Albrechta.

Malcy i ich matka są zupełni zdrowie, a przyszłość mają oczywiście zapewnioną.

Robaczek świętojański. Przyrodnik p. Wacław Jezierski miał w Warszawie odczyt o jednem z najciekawszych zjawisk w biologji — o świeceniu organizmów. Świecenie organizmów może być bierne i czynne. Przykładem pierwszego jest światło komórek mchu — świetlanki. Podobnie, jak w oczach u zwierząt, odbija się tam pewna ilość promieni słonecznych. Samoistnie zaś świecą niektóre części grzybów i bakterje na mięsie. Częstszem zjawiskiem jest samoświecenie zwierząt, naprzykład owadów, robaków. Najwięcej jednak osobników i gatunków samoświecących znajdujemy w oceanie, suma świecenia organizmów powierzchni oceanów daje wspaniałe zjawisko tak zwanej fosforyscencji morza. Przyczyną tych zjawisk, według profesora Radziszewskiego, jest utlenianie, czyli spalenie cząsteczek.

Naśladowca Kuby Rozpruwacza. Sąd w Strasburgu zaczął w tych dniach rozpoznawanie sprawy, której bohaterowie pozazdrościli smutnych laurów Kubie Rozpruwaczowi. W dniu 28. czerwca r. b. robotnicy, idący wczesnym rankiem ze Strasburga do Kronenburga, dostrzegli śladów krwi na słupie latarni, stojącej tuż obok cmentarza centralnego. Ślady krwawe ciągnęły się aż do sąsiedniego pola, na którem ujrzano świeżo skopaną ziemię. Zaczęto kopać i znaleziono w ziemi okrutnie pocięte zwłoki dziewiętnasto letniej Leoni Laubacher, mieszkanki Kronenburga. Okaleczone w sposób wyjątkowy ciało i wydobyte wnętrzności nie pozwalały ani na chwię wątpić o naturze zbrodni. Śledztwo wykryło, iż morderstwa dopuścił się niejaki Jakób Gier, mieszkaniec Strasburga, który upodobał sobie Leonję i prześladował ją swemi propozycjami. W dniu 28. czerwca r. b. Leonja wracała z wesela ze Strasburga, niosąc w zawiniątku butelkę wina dla starego ojca. Gier napadł na nię na cmentarzu centralnym, nożem przeciął jej gardło, poczem powlókł ciało na pole przyległe, gdzie przez całą noc znęcał się nad zwłokami, pokrzepiając się od czasu do czasu winem. Dochodzenie sądowe znalazło wśród rzeczy Giera różne szczegóły stroju kobiecego, których posiadania wytłómaczyć nie mógł. Idąc po nitce do kłębka, sędzia śledczy wykrył, iż zbrodniarz poprzednio dwa razy już dokonał podobnego morderstwa na dwóch dziewczętach, jednej w Zurychu, drugiej w Mülhuzie.

Centralne ogrzewanie parowe dla całego miasta. Według *Industrie und Iron*, pewne towarzystwo w m. Genewie, w stanie New-York, uzyskało przywilej na wybudowanie centralnej stacji do ogrzewania parą wszystkich domów prywatnych i publicznych w całem mieście. Para zatem na równi z wodą, gazem i elektrycznością, doprowadza się do każdego domu. Opłatę za parę unormowano w ten sposób, że obywatele amerykańscy płacą dziennie od domu 7·50 franków, cudzoziemcy zaś nieco wi cej.

Twardy sen. Henryk Hase, mieszkaniec Stone Creek, w amerykańskim stanie Ohio, zapadł od pewnego czasu na niezwykłą chorobę, która objawia się tem, iż chory zasypia niesłychanie twardo, poczem wstaje, wychodzi z domu, wdrapując się na drzewa, nie wyrządzając sobie przytem żadnej szkody. Rodzina, obawiając się jakiego wypadku, strzeże chorego dniem i nocą. W ostatnich dniach, siostra Henryka, siedząc w pokoju, przylegającym do sypialni brata, usłyszała szelest, podniosła się tedy i zajrzała do sypialni. Henryk siedział na parapecie okna. Zaledwie drzwi skrzypnęły, chory pchnął okiennicę i wyskoczył z wysokości dwudziestu stóp. Przerażeni domownicy zbiegli na dół i ujrzeli chorego śpiącego najspokojniej przy węgle domu. Obudzony skarżył się na ból w kolanie i stopie. Wezwano lekarza, który stwierdził liczne potłuczenia na całem ciele, nie znalazł jednak poważniejszych uszkodzeń. Chory zapytywany odpowiedział, iż po upadku nie obudził się, doznał jednak w chwili spadania uczucia wielkiego chłodu.

Żebracy w Paryżu. Korespondent jednego z dzienników berlińskich opowiada następującą, jak zapewnia, prawdziwą historją: „Przechodząc codzień rano przez Quai de la Vallée, widywałem zawsze na tem samem miejscu żebraka, ociemniałego, drżącego i widocznie cierpiącego na astmę; żal mi go było i codziennie też dawałem mu 2 sous. W tych dniach przez pomyłkę dałem mu podwójnego ludwika, o błędzie moim spostrzegłem się jednak dopiero wieczorem. Nazajutrz rano żebraka nie było na swojem miejscu; że zaś nie jestem dość zamożny, aby módz podobnie książęce rozdzielać jałmużny, postanowiłem spróbować, czy nie uda się odzyskać mojego ludwika. Dowiedziawszy się o adresie żebraka, pospieszyłem go odszukać. Komisarz policyjny powiedział mi, że żebrak ów zwie się Boulart i mieszka przy rue Rocher, 102. Dom bardzo elegancki, portjer oznajmia mi, że p. Boulart mieszka na trzeciem piętrze. Wchodzę na trzecie piętro; dzwonię, wychodzi do mnie ładna, młoda służąca. „Pan Boulart dopiero się obudził, muszę się zapytać, czy przyjmuje". Ale p. Boulart przyjmuje. Siedzi w salonie, w eleganckim szlafroku, wita się ze mną z iście pańską uprzejmością. Nie wiem, co powiedzieć. „Przepraszam pana, ale tu zaszła pomyłka; chodziło mi o niejakiego Boularta, żebraka". „Tak, to ja właśnie nim jestem". „Jakto, przecież.. „Zapewniam pana. Czem mogę służyć?" Jeśli tak, wyjawiam powody moich odwiedzin. Pan Boulart jest ogromnie uprzejmy. „Zaraz to sprawdzimy — rzecze — jeszcze nie robiłem scontrum kasy". Co powiedziawszy, otwiera biurko, a z bogatej bronzowej szkatułki wyjmuje brudny woreczek. Na biurko sypią się centymy, wśród nich błyszczy mój ludwik. „A istotnie ma pan słuszność; oto pański ludwik. A teraz przepraszam pana, bo czeka na mnie kąpiel". Podaję panu Boulart 2 sous. „Oto pański zarobek wczorajszy, nie chcę pana krzywdzić!" Pan Boulart bierze owe 2 sous, chowa z namaszczeniem do sakiewki żebraczej, a odprowadzając mnie do przedpokoju, woła za mną odchodzącym: „Niech Bóg wynagrodzi ci, szlachetny dobroczyńco!" „Od tego czasu — kończy korespondent — dziwnie ochłodło moje współczucie dla żebraków stolicy nadsekwańskiej".

Nowe pismo polskie ma powstać w Łodzi. Adwokat przysięgły, p. Ostaszewski, rozpoczął starania w głównym zarządzie spraw prasowych o pozwolenie wydawania w Łodzi gazety codziennej w języku polskim p. t. *Gazeta Łódzka*. Będzie to trzecie codzienne pismo polskie w Łodzi.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, dr. Witold Korytowski, powrócił i objął urzędowanie.

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom w Dzieduszycach wielkich zapomogi w kwocie 2000 zł.

W sprawie szkół m. Lwowa. Miejska komisja budżetowa, uwzględniając od dawna odczuwać się dającę potrzebę, uchwaliła dla dozoru stanu oczu dzieci szkół miejskich, zaproponować radzie przyjęcie na etat lekarzy miasta jednego specjalisty do chorób ocznych. Komisja proponuje zamianować takiego lekarza, na razie prowizorycznie, na przeciąg jednego roku. Na ten cel wstawiono do projektu budżetu na rok 1899 sumę 1500 zł.

Odezwa. W myśl uchwały zgromadzenia członków wyborców z miasta Lwowa do krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, poleca podpisany komitet do wyboru na czterech delegatów pp. Edwarda Marynowskiego, dr. Teofila Srokowskiego, Michała Michalskiego i Leona Syroczyńskiego, upraszając o najliczniejszy udział przy wyborze w dniu 14. b. m. o godzinie 12. w południe w sali ratuszowej odbyć się mającym. — We Lwowie dnia 13. grudnia 1898 r. — Dr. *Władysław Gorecki*, hr. *Henryk Skarbek*, *Jerzy Klein*, *Hipolit Śliwiński*, dr *Aleksander Lisiewicz*.

Wielka awantura miała miejsce za Żółkiewską rogatką w nocy z niedzieli na poniedziałek o godz. 11. W jednym z znajdujących się tam szynków czterej pijący od dłuższego czasu huzarzy rozpoczęli między sobą zaciętą kłótnię, która zapowiadała się krwawo. Na szczęście zjawił się patrol 80 pp., który wzburzonych wezwał do rozejścia się. Huzarzy jednak nietylko nie chcieli ustąpić, ale jeszcze stawiali opór, a gdy patrol użył przemocy, wszczęła się bójka, która skończyła się zranieniem kaprala owego patrolu Piotra Dżumeka, przez jednego z huzarów. Ostatecznie jednak rozjuszonych uspokojono, Dżumeka opatrzyło pogotowie ratunkowe, a wojowniczego huzara odstawiono na odwach.

Smutny epizod. Wczoraj wieczorem o godzinie 5-tej znalazła się na policji Gittla Aschkenazy, sługa bez obowiązku, ze zwłokami 6-miesięcznego dziecka pod zarzutem jego zabójstwa. Po przesłuchaniu jej jednak okazało się, iż dziecko to przyniosła Gittli wczoraj rano do jej mieszkania przy ul. Kleparowskiej l. 26, niańka oświadczając, iż dziecka chorego dłużej trzymać nie będzie. Biedna niańka wzięła więc wynędzniałe dziecię na rękę, aby z niem udać się do lekarza po poradę. Ale niemowlę w drodze zmarło jej na ulicy na ręku, jak to zresztą orzekł lekarz dr. Tatarczuch. Dziecię było nieślubne. Jaskrawy ten wypadek świadczy aż nadto dowodnie, jak piekącą jest kwestja budowy domu dla podrzutków.

Medali jubileuszowych rozdał dotąd magistrat m. Lwowa 3015 sztuk, a ma ich rozdać jeszcze przeszło 9000. Rozdawnictwo tych odznak odbywa się w IV b) biurze magistratu (wojskowem) pod nadzorem kierownika biura p. Chęcińskiego.

Kradzieże strychowe mnożą się we Lwowie z przerażającą szybkością, a zdarzają się z reguły tam, gdzie w sąsiedztwie budnje się nowy dom. Policja po kradzieży jest bardzo czynną, — zwykle nie znajduje nic, — przedtem jednak nie pomyśli o tem, że przy nowej budowie powinien się znajdować stróż, pilnujący, aby przez nią nie dostawali się złodzieje do sąsiednich kamienic.

* **Raut kolejowy.** Podobnie jak zeszłego roku odbędzie się i w tym roku na rzecz kolonji wakacyjnej w Tuchli raut, którego urządzeniem zajmuje się specjalny komitet. Dobra sława zeszłorocznego rautu na ten sam cel, oraz pamiętnej wycieczki do Tuchli, zapewnia temu przedsiębiorstwu dobroczynnemu zasłużone powodzenie.

* **Otwarcie herbaciarni** dla ubogich odbędzie się w czwartek dnia 15 b. m. o godzinie 11 rano przy ul. Bema l. 6.

* **Z koła literacko-artystycznego.** W sobotę, dnia 17 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się odczyt p. Anny Neumanowej p. t. „Stolica Kleopatry niegdyś i dziś".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla staruszki 70-letniej nadesłał p. E. S. z Brodów 1 złr.

Zmarli:

Juljusz Marek de Sponheim Tullius, kontroler poczt i telegrafów, zmarł w Krakowie w 64 roku życia.

Franciszek Zając, prawnik, zmarł w Rdzawce koło Rabki w 30 roku życia.

W Odrowążu zmarł ks. Kanty Miś, senior duchowieństwa krakowskiego. Liczył 92 lata. Proboszczem był lat 60.

W Warszawie zmarła Tekla z Parczewskich Zmorska, wdowa po Romanie Zmorskim, niepospolitego talentu poecie, autorze „Lesława" i „Wieży siedmiu wodzów", oraz znakomitym tłumaczu „Narodowych pieśni serbskich".

Dla pań.

Ciągle pojawiają się niespodzianki w wytwornych pomysłach mody — tak, że podziwiać musimy niewyczerpane źródła jej fantazji; lecz i pora daje sposobność do zmian ciągłych. Mamy szrony mroźne, to dni deszczowe pełne mgieł jesiennych, lub jasne, prześliczne, wiosenne. To też co dzień panie zmuszone zmieniać tualety, więc się prawie nosi wszystko razem.

Zapytywano mnie, czy zagranicą tej zimy jeszcze rotundy nosić będą. Otóż ponieważ to tak bardzo wygodne okrycie na zimę, dla ciągłych zmian powietrza u nas, rotunda ma jeszcze życie długo zapewnione.

Forma jej się trochę zmniejszyła, dla szczuplejszego obwodu sukni, ale zawsze to ten sam płaszcz wygodny, pokrywający tak strojną jak zneglizowaną toaletę. Noszą ją z karczkiem *forme empire*, lub też tak jak suknie z wolantem *coupé en forme*; ma to być fason bardzo modny, — ale czy ładny?

Do teatrów na wieczory i bale, dla młodych osób rotundy używane przeważnie jasne, nie zbyt długie, oszywane koronkami lub szerokiemi wolantami.

Dla pań starszych ukazała się jako *haut goût* rotunda z szkockiego szala; z ciepłego wełnistego materjału, w wielkie kraty, kończy się szeroką wełnistą frendzlą.

Po za rotundami widzimy takie mnóstwo najróżniejszych pelerynek, *câpes*, mantyl, że trudno je nietylko już opisać, ale nawet policzyć. Jedne na wacie, szkockie, *double face*, oszywane wolantami, pełno ich żurnale pokazują. Formy z tyłu długie, zaokrąglone z przodu, trójkątne, spiczaste, przypominają okrycia starych prababek. Wszędzie wielkie bogactwo futer, a jako szczyt nowości mięszanina tychże i tak: baranki z szynszylą, wydry z oszyciem barankowem, sobole z bobrami itd. Bardzo modnymi w Paryżu tej zimy są obcisłe płaszcze, sięgające ziemi, z pluszu, sukna i aksamitu — na to peleryna futrzana potrójna. W ogóle zbytek futrzany przechodzi wszelkie pojęcie; modne są kołnierze, peleryny, paletociki, bolero i całe okrycia z futer, nawet krawaty, naprzykład sobolowy krawat zapięty kokardą aksamitną z końcami z ogonków sobolowych, bardzo ładny i gustowny dodatek do strojnej toalety. Dalej kołnierze sięgające aż do ramion, sobolowe, do pasa i jeszcze dłuższe.

W szeregu materjałów przeważa dziś sukno, wydoskonalone tak w fabrykach, że pięknością i cienkością przechodzi wszelkie gatunki, jakie się do dziś pojawiały. Do strojnych toalet używane jedynie sukno i to w kolorze białym — białe kostjumy sukienne najnowszą dziś rzeczą — na spacer powozem, do teatru — wszędzie — nawet suknie ślubne najmodniejsze z sukna

białego. Balowe suknie podobno mają być także w karnawale sukienne i falą koronek pokryte; koronki zapowiadają ogólne panowanie. Francja dostarczać ich będzie olbrzymiemi masami!

Pisząc tyle dla dorosłych osób, czuję zawsze w duszy żal, że się pomija młodziutki — wesoły światek. Jeszcze to tam, dzięki Bogu, kwestja mody migren nie sprowadza, lecz już pewna próżność, chęć podobania wcześnie budzić się zaczyna.

Sukiennki panienek od lat 12 stosując się do ogólnej mody, robią się także od góry obcisłe, u dołu szersze. Staniczki na figury niewyrobione stale widzimy bluzkowe, z przodu w kontrafałdy ułożone, z tyłu z odcinanym karczkiem.

Malutkie od lat 8 noszą sukienki empire, tylko, że karczek obecnie dłużej zachodzi na figurę! oszyty futerkiem, a spódniczka w kontrafałdy zaplisowana nie jest tak długą jak dawniej, widać z pod niej pończoski zupełnie.

Płaszczyki dla panienek do lat 12 robią wszystkie formy saczkowej, przody proste na dwa rzędy guzików zapięte, plecy także proste trochę na bokach się ścinające. Kołnierz mały wyrzucony, futrzany i takież klapeczki na rękawach. Długość płaszczyka, jak i sukienki.

Dla starszych panienek od lat 13 żakiety podług fasonu ogólnie noszonego, dosyć długie, futerkiem obszyte.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Karola Millöckera; jutro we czwartek „Zaklęty zamek", operetka.

W teatrze poznańskim odegrano obraz dramatyczny „Rok 1838", odznaczony drugą nagrodą na konkursie tow. „Stella". Autorem tego utworu, będącego epizodem z życia Mickiewicza, jest siedmnastoletni Henryk Zbierzchowski ze Lwowa.

„Chrystus", posąg dłuta Piusa Welońskiego, ustawiony został przed kościołem św. Krzyża w Warszawie.

Z izby sądowej.

Kraków 13 grudnia.

(Morderstwo).

Współoskarżona żona Hacusia Marjanna do winy się nie poczuwa. Męża do zbrodni nie namawiała, a zeznając na policji w pierwszem śledztwie potwierdziła wszystko to co mówił pisarz, sama atoli nic nie zeznawała.

Następnie przesłuchano trzech świadków; parobka, zięcia i córkę zamordowanego, poczem rozprawę odroczono do dzisiaj.

Dziś przed południem w dalszym ciągu przesłuchiwano świadków, którzy zeznali szczegóły co do ostatnich chwil życia zamordowanego Szostka.

Nowy Sącz 12 grudnia.

Dziś rozpoczął się drugi proces przeciwko 70 osobom oskarżonym o rozruchy antisemickie w Starym Sączu dnia 25 czerwca br. Przebieg tych rozruchów opisywaliśmy obszernie swego czasu. Obwinieni twierdzą, iż myśleli, że wolno żydów bić, gdyż po wsiach ludzie chodzili z kartkami i ogłaszali, że władze pozwoliły na rabunek żydów w dniu 25 czerwca.

Do rozprawy powołano 91 świadków, potrwa ona 5 dni.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 13 grudnia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym tendencja zła, obrotów prawie wcale nie było. Ceny nominalnie niezmienione. W spekulacji terminowej notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·66, żyto na wiosnę zł. 8·35, owies na wiosnę zł. 6·18, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·17

— **Wiedeń** 13 grudnia. *(Spirytus.)* Spirytus kontyngentowany z natychmiastową dostawą zł. 18; na grudzień zł. 15·20.

— **Z izby handlowej.** Lwów 12 grudnia. Posiedzenie wczorajsze izby handlowej rozpoczął przewodniczący dr. Marchwicki odczytaniem reskryptu cesarskiego wystosowany do prezydenta ministrów, a wyrażającego przyjęcie przez cesarza adresu hołdowniczego, w którym i izba handlowa wzięła udział.

Wiadomość tę przyjęli zgromadzeni oklaskami.

Potem jeszcze po małoznaczących dyskusjach uchwalone parę mniejszych poprawek w odpowiedziach ankiety w sprawie reform ustawodawstwa spółek akcyjnych, poczem polecono tak poprawioną ankietę odesłać w tej formie do ministerstwa sprawiedliwości,

Na tem narady zakończono.

Następne posiedzenie izby handlowej, które będzie XIII z rzędu plenarnem posiedzeniem, zwołane będzie na najbliższy poniedziałek, tj. 17 bm.

— **Na ostatniem posiedzeniu komitetu** Towarzystwa gospodarskiego galic. p. Langie referował sprawę rozdania pozostałych z przeszłego roku kwot stypendyjnych uczniom szkoły rolniczej w Dublanach, po zaciągnięciu bliższych wyjaśnień od obecnego dyrektora Frommla i powzięciu uchwały, że komitet wyjątkowo tylko odstępuje od zasady, by stypendja te rozdać uczniom pierwszego roku przed upływem pierwszego kursu, zapadły na wniosek referenta jednomyślnie następujące uchwały: 1) Stypendjum imienia śp. Henryka Janki w kwocie 120 zł. przeznacza się dla ucznia Edwarda Nowaka i tegoż zaleca się do uwzględnienia kuratorce fundacji. 2) Stypendja z fundacji śp. Maciąga o 300 zł. rocznie przeznacza się Nowakowi Franciszkowi, zaś o 200 zł. rocznie Juszczakiewiczowi Władysławowi i tychże zaleca się kuratorowi fundacji do uwzględnienia. 3) Stypendjum imienia śp. hr. Krasickiego o 100 zł. rocznie nadaje się uczniowi Janowi Tustanowskiemu. 4) Stypendja te wypłaci się w dwóch ratach półrocznych z tem zastrzeżeniem, że gdyby którykolwiek z powyższych uczniów uzyskał tymczasem miejsce funduszowe, wypłata następnej raty stypendjum będzie wstrzymaną.

P. br. Brunicki imieniem rady oddziału stryjskiego zwrócił uwagę na potrzebą dobrego pługa zwrotnego, dla gospodarstw posiadających pola stoczyste i proponował zrobienie próby z kilkoma pługami tego rodzaju, z różnych fabryk. Zadecydowano, aby rzeczą tą zajęła się rada oddziału stryjsko-żydaczowskiego i sprowadziła na próbę pługi takie z fabryki Juljusza Carow w Pradze Bubna i od kowala Frölicha w Starym Sączu.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Z komisyj.

Wiedeń 13 grudnia. Pod koniec wczorajszego posiedzenia komisji ugodowej p. Menger powrócił raz jeszcze do znanej interpelacji p. Rutowskiego w sprawie przemówienia cesarza Wilhelma w Bejrucie, w którem cesarz tamtejszemu konsulowi niemieckiemu *ad honores* czynić miał zarzuty z tego powodu, iż zastępuje także interesy firm austrjackich. Menger dowodził, iż w Bejrucie wcale nie ma konsula niemieckiego *ad honores*, lecz zawodowy konsul jeneralny, który żadnych firm zastępować nie może, a nadto istnieje tam jeneralny konsulat austrjacki. P. Menger zapytał ministra handlu, czy mu cokolwiek wiadomo o sprawie, poruszonej przez p. Rutowskiego i czy on nie jest zdania, iż podniesione przez p. Rutowskiego zarzuty nie mają żadnej podstawy.

Mowca domaga się odpowiedzi dlatego, że interpelacja p. Rutowskiego wywołała w Niemczech rekryminacje.

Przewodniczący dr. Biliński pragnie przed udzieleniem głosu ministrowi handlu zauważyć, że p. Rutowski nie uprzedził go o treści interpelacji. Gdyby był treść tej interpelacji znał, nie byłby p. Rutowskiemu udzielił głosu, będąc zdania, że nie uchodzi przemowy monarchów czynić przedmiotem dyskusji, a tembardziej przemowy monarchy państwa zaprzyjaźnionego.

Minister handlu bar. Dipauli zapewnia, że również nie był uwiadomiony o treści interpelacji. Słyszał pogłoski o takiem przemówieniu cesarza Wilhelma, ale stwierdza, iż w Bejrucie istnieje zawodowy konsul jeneralny niemiecki i taki sam austrjacki. Potwierdzić może tylko to, co powiedział p. Menger.

Na tem tę sprawę zakończono.

Wiedeń 13 grudnia. W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia komisji ugodowej pp. Steinwender i Kaiser oświadczyli się przeciw zniesieniu ceł zbożowych w Tyrolu.

P. Dawid Abrachamowicz zastrzegł się przeciw temu, jakoby zniesienie tych ceł było koncesją dla Węgier i przypomniał, że pierwszy impuls do ich zniesienia dała dzisiejsza opozycja jeszcze w roku 1878.

Ostatni przemawiał referent, poczem art. XII przyjęto w brzmieniu projektu rządowego bez zmiany. Z kolei przystąpiła komisja do obrad nad artykułem XIII o wagach i miarach.

Wiedeń 13 grudnia. W komisji ugodowej przyjęto po dłuższej debacie artykuł 13 niezmieniony. Nad artykułem 14 dotyczącym zrównaniа przemysłowców obu połów monarchji pod względem podatku od rozpoczęcia i wykonywania rzemiosła, wywiązała się dłuższa debata. Przemawiał w niej p. Mauthner, poczem odroczono dalszą rozprawę.

Wiedeń 13 grudnia. Komisja legitymacyjna izby posłów uznała wybór p. Stapińskiego za ważny, — co się tyczy zaś wyboru p. Pferschego uchwalono wezwać rząd, aby zarządził nowe dochodzenia. Wybór p. Tuerka uznano za ważny.

Komisja prasowa wybrała przewodniczącym p. Dzieduszyckiego. Komisja prawnicza p. Madeyskiego. Komisja podatkowa przewodniczącym p. Berksa, zastępcami zaś Jakuba i Weigla.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 13 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów minister handlu bar. Dipauli odpowiedział na interpelację pp. Stapińskiego, Bojki, Krempy i Winkowskiego w sprawie przyjmowania czeladników przez galicyjskie przedsiębiorstwa przemysłowe. Minister zaznaczył, że według ustawy przemysłowej warunkiem przyjęcia jest ukończenie czterech klas szkoły ludowej. W istocie też wielka liczba stowarzyszeń przemysłowych w Galicji przestrzega tej normy obowiązującej. Jeżeli niektóre przedsiębiorstwa z własnej inicjatywy wymagają więcej, niż ukończenie szkoły ludowej, to rząd absolutnie tego zabronić im nie może.

Z kolei odpowiadał na szereg interpelacyj minister kolei Wittek, między innemi na interpelację p. Stapińskiego z powodu braku wagonów służbowych dla niższego personalu kolejowego. Minister zapewnił, że w danym wypadku, skoro stwierdzony będzie istotny brak tych wagonów, on złemu natychmiast zaradzi. Dalej odpowiedział minister Wittek na interpelację p. Sylvestra i innych posłów w sprawie budowy kolei Chabówka-Nowytarg i przyrzekł dołożyć starań, aby trasowanie tej linji było zgodne z interesem publicznym.

Prezydent ministrów hr. Thun odpowiedział na interpelację p. Bianchiniego, żądającą zajęcia się losem wychodźców dalmatyńskich w Nowej Zelandji.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki uczynił imieniem komisji prasowej wniosek, aby wszelkie wnioski dotyczące spraw prasowych bez pierwszego czytania w izbie, przekazywano tej komisji.

Sprzeciwił się temu p. dr. Gross twierdząc, iż takich wniosków na zawsze uchwalać nie można, tembardziej, że sprzeciwia się on regulaminowi.

Prezydent dr. Fuchs przychylił się do żądania p. Grossa, ale przyrzekł, że wnioski dotyczące spraw prasowych, jeżeli się temu nikt nie sprzeciwi będzie przekazywał komisji prasowej.

Próba obstrukcji.

P. Lemisch zamierzył urządzić małą próbę obstrukcji, mianowicie zażądał otwarcia dyskusji na najbliższem posiedzeniu nad odpowiedzią br. Dipaulego na jakąś małoważną interpelację i domagał się nad wnioskiem swym głosowania imiennego.

W imiennem głosowaniu wniosek p. Lemischa odrzucono.

Regulacja płac służby państwowej.

Nastąpiła dalsza dyskusja nad przedłożeniem rządowem o regulacji płac służby państwowej.

Pierwszy zabrał głos p. Stojałowski. Przemawiał przed zupełnie pustemi ławkami. Oświadczył, iż on i jego stronnicy głosować będą za tą ustawą, uważają ją jednak za niedostateczną; w ogóle rząd obecny i większość go popierająca nie umieją tworzyć odpowiednich reform socjalno-politycznych.

Uskarża się dalej na ucisk chłopów przez władze podatkowe w Galicji, a w końcu oświadczył, iż głosując za tą ustawą, ma nadzieję, iż wskutek niej nie spadną nowe ciężary na chłopów.

Następnie przemawiał p. Götz.

Wiedeń 13 grudnia. Po przemówieniu dra Götza przewodniczący przerwał posiedzenie i naznaczył następne na dziś wieczorem.

Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusja, ale izba znaczną większością przyjęła wniosek prezydenta.

Wiedeń 13 grudnia. Słowiańscy posłowie z klubu południowych Słowian przejdą ponownie do opozycji. Niezadowoleni są szczególnie z ministra oświaty Bylandta, który nie przeszkadza, zwłaszcza w Styrji południowej, germanizowaniu ludności słowiańskiej przez szkoły niemieckie.

Wiedeń 13 grudnia. Między dzisiejszemi przedłożeniami rządu znajduje się także projekt przyznania ulg podatkowych mieszkańcom gminy Klappai, dotkniętej groźnem osuwaniem się terenu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

„Los von Rom."

Wiedeń 13 grudnia. Przy poświęceniu jubileuszowego kościoła ewangelickiego na przedmieściu Währing, wypowiedział pastor Johanni mowę, w której potępił ostro antiaustrjacki i antidynastyczny ruch pod hasłem *„Los von Rom"* szerzony szczególniej w południowych Czechach. Johanni oświadczył, że kościół ewangelicki odtrąca agitację religijną, płynącą z takich pobudek.

Ostdeutsche Rundschau, organ Wolfa, który właśnie rzucił to hasło, zamieszczą dziś list 16 pastorów z protestem przeciw mowie Johanniego i z oświadczeniem, iż oni w interesie kościoła ewangelickiego na hasło *„Los von Rom"* się godzą i je przyjmują.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 12 grudnia. Jak się zdaje, kwestja prezydentury w sejmie węgierskim została już załatwiona. Mianowicie hr. Stefan Tisza zgłosił wystąpienie swe z instytucyj finansowych, w których zarządzie dotąd zasiadał. Wnoszą z tego, że Stefan Tisza zdecydował się już przyjąć godność prezydenta sejmu.

Budapeszt 13 grudnia. Kandydatura Stefana Tiszy na prezydenta izby już odpadła. Poważnym kandydatem jest dep. Berzeviczy Gdyby on nie przyjął, to o prezydenturę izby ubiegał by się jeden z ministrów: Perczel lub Daranyi.

Sprawa Picquarta.

Paryż 13 grudnia. W izbie deputowanych wystąpił poseł Pascal-Grousset z interpelacją z powodu niedyskrecyj, popełnianych przez sztab jeneralny w sprawie Dreyfusa. Interpelacja ta wywołała gwałtowną wrzawę, wśród której przyszło nawet do czynnych zniewag. Mowca wciąga do rozprawy cesarza niemieckiego, skutkiem czego prezydent wzywa go, aby zwierzchników państw obcych nie dotykał; w dalszym ciągu interpelant mówi także o Austro-Węgrzech i zapytuje w końcu, czy rząd zamierza znosić rewolucyjne sprawki pewnych stronnictw i czy rząd chce sprawować rządy dla rzeczypospolitej, czy dla Jezuitów. (Oklaski na skrajnej lewicy — gwałtowne przerywania ze wszystkich innych ław) Min. wojny Freycinet zastrzega się przeciwko uogólnianiom dotykającym całą armję (oklaski), niemniej przeciw twierdzeniu, które posądza sztab jeneralny i gubernatora Paryża o nieposzanowanie ustaw — dodaje, że kto zaczepia armję, zaczepia także osobiście ministra (oklaski). Prez. min. Dupuy oświadcza, że izba odpowie najlepiej życzeniom ministra wojny, przyjmując zwyczajny porządek dzienny, co też większość 463 głosami przeciw 78 uchwala. — Na tem posiedzenie zamknięto.

Amsterdam 13 grudnia. Tutejszy *Handelsblatt* donosi, że Esterhazy znajduje się pod obcem nazwiskiem w jednym z hoteli amsterdamskich i zamierza wyjechać do Ameryki.

Paryż 18 grudnia. Adw. Labori podejmuje znowu kroki u trybunału kasacyjnego w celu uwolnienia Picquarta.

Według dzienników, trybunał kasacyjny zastanawiał się wczoraj nad tem, jak ze stanowiska ustawy należy postąpić z tajnymi aktami w sprawie Dreyfusa.

Cesarz Wilhelm o sytuacji politycznej.

Berlin 13 grudnia. Jak donoszą, cesarz Wilhelm przyjmując prezydjum parlamentu, rozmawiał z członkami tegoż o ogólnej sytuacji politycznej i poruszył także sprawę Faszody, przyczem wyraził zdanie, że sprawa to wprawdzie poważna, jednakże sprzeczność zachodząca między interesami Anglji i Francji nie dotyka wcale Niemiec. Zresztą postawa Niemiec zależeć będzie od stanowiska, jakie w tej sprawie zajmie Rosja.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 13 grudnia. Parlament rozpoczął wczoraj obrady nad etatem państwowym. — W ciągu dyskusji p. Richter wyraził zdanie, że podróż cesarza do Palestyny na ewangielickiej ludności wywarła nie najlepsze wrażenie, — następnie dotknął wywodów hr. Thuna o wydalaniach Słowian z Prus, omawiał politykę rugów i nazwał ją polityką niegodną wielkiego narodu.

Posadowsky oświadcza, że ustawodawstwo społeczne nie może stanąć na chwilę, lecz musi iść ciągle naprzód. Mowca zaznacza konieczność ustaw ochronnych dla sfer robotniczych i nadmienia w końcu, że w sprawie księcia Lippe rada związkowa, jako jedynie kompetentna instancja, jeszcze orzeczenia swego nie wydała. Sekretarz stanu Buelow w dłuższym wywodzie omawia ogólną sytuację polityczną, twierdzi że w sprawie wschodniej nastała obecnie faza pokojowa, mimo to jednak problemat wschodni nie jest ostatecznie rozwiązany; sprawa jest obecnie bardziej skomplikowaną, niż w fazach dawniejszych, ponieważ zaostrzyły się przeciwieństwa między poszczególnymi ludami bałkańskimi, atoli nie zachodzi z tej strony obawa naruszenia pokoju.

Omawiając podróż cesarza na wschód, Buelow dowodzi, że Niemcy ewangelicy nidomu nie pozwolą pozbawić się prawa posiadania świątyni w miejscu świętem, usiłowania skierowane ku temu, aby u sułtana wzbudzić nieufność, rozbiły się, gdyż sułtan zanadto trzeźwo patrzy na rzeczy — rządom innych państw podróż cesarza dowiodła, że Niemcy nie pragną naruszać obcych interesów, chcą jednak zastrzedz sobie prawo ochrony nad poddanymi niemieckimi, które przysługuje wyłącznie cesarzowi niemieckiemu.

Przechodząc do kwestji rugów Buelow stara się wykazać, że bezzasadne są obawy zamącenia przez to stosunków z innemi mocarstwami, co do niektórych specjalnych przypadków toczą się przyjazne rokowania między organami niemieckiej i austro-węgierskiej dyplomacji.

Obawa zachwiania z jakiegokolwiekbądź powodu trójprzymierza jest zdaniem mowcy bezpodstawną. Trójprzymierze opiera się na trwałej podstawie, ponieważ jest rezultatem historycznego rozwoju trzech wielkich mocarstw, które od początku istnienia europejskich ustrojów państwowych zawsze w ścisłych z sobą pozostawały stosunkach i zawsze w jakiś sposób były z sobą złączone, teraz zaś znalazły szczęśliwą formę ścisłego związku przy zupełnej autonomji i bezwzględnej samodzielności na zewnątrz. Każdy członek trójprzymierza ma także równy interes w tem, aby ono istniało dalej, a ponieważ trójprzymierze nie posiada charakteru agresywnego, lecz dąży jedynie do przestrzegania *status quo* i utrzymania istniejącego porządku, przeto trójprzymierze oddaje wszystkim ludom i sprawie powszechnego pokoju dobrą usługę. (Oklaski.)

Zresztą zbyt częste dysputowanie o istniejących, wypróbowanych i powszechnemu spokojowi służących przymierzach, nie jest rzeczą pożądaną. O stosunku do Anglji wyraża się Buelow w tym duchu, że Niemcy w rozmaitych sprawach i szczegółach mogą z Anglją współdziałać bez szkody dla siebie, strzegąc równocześnie cennych z innymi mocarstwami stosunków — w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej Niemcy największą sumiennością trzymały się lojalnej neutralności wobec obu państw. Wywody swoje kończy Buelow oświadczeniem, że naród niemiecki, stojąc ciągle na straży swoich praw i interesów będzie zawsze o tem pamiętał, że przyszłość i potęga Niemiec zależy od ostrza niemieckiego miecza, ale naród niemiecki zawsze stawi się, gdzie w grę wejdą uniwersalne cele utrzymania pokoju światowego. (Huczne oklaski).

Londyn 13 grudnia. *Times* omawiając mowę Bülowa w parlamencie niemieckim, powiada, że Anglja to, czego sama od Niemiec wymaga, im na wzajem w każdej chwili dać jest gotowa, a mianowicie jest to przyjazne stanowisko i współdziałanie tam, gdzie interesy tych dwóch państw są zbliżone, a zaniechanie bezwzględnej opozycji, gdzieby się pod pewnym względem rozchodziły. Niemcy zawiązawszy takie stosunki z Anglją i Ameryką, oddadzą najlepszą przysługę sobie i swoim interesom handlowym a również ułatwią sobie osiągnięcie politycznych swych celów, o ile one wprost nie zagrażają interesom Anglji lub Ameryki.

Nadto ten sam dziennik donosi z Waszyngtonu, że tam również oficjalne stwierdzenie zbliżenia się Niemiec zrobiło jak najlepsze wrażenie.

Wedle doniesień tego dziennika Mac Kinley z wiosną zamierza powołać napowrót do życia komisję dla opracowania traktatu handlowego z Niemcami.

Wiedeń 13 grudnia. Z bardzo dobrego źródła dowiaduję się, iż car na wiosnę roku przyszłego przybyć ma do Wiednia. Z tego powodu też przyspieszono roboty roboty około nowego burgu, tak że apartamenty galowe do wiosny będą ukończone.

Paryż 12 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych rozdano żółtą księgę, dotyczącą wycofania wojsk tureckich z Krety i wyboru ks. Jerzego greckiego jeneralnym komisarzem Krety. Zawiera ona dokumenty za czas od 1 października do końca listopada br.

Paryż 12 grudnia. Z Algieru donoszą, że antisemicki prezydent miasta Regis, został wczoraj z powodu mowy, jaką wygłosił przeciw jeneralnemu gubernatorowi Algieru, zasuspendowany na 3 miesiące.

Rzym 13 grudnia. *Italie* donosi, że konferencja przeciw anarchistom zawiesi czynności swe i podejmie je napowrót po 15 stycznia przy wyłącznym współudziale naczelników misyj.

Wiedeń 12 grudnia. *Polit. Correspondenz* donosi, że władze austrjackie zawiadomione zostały przez wielkie firmy spedycyjne, iż niektóre towarzystwa żeglugi parowej powołują się na istnienie dżumy w Austrji i z tego powodu nie chcą przyjmować austrjackich pasażerów na pokłady swych okrętów. *Polit. Corresp.* stwierdza przeto, że dżuma w Austrji od czasu owych trzech wypadków śmierci w szpitalu wiedeńskim, które nie miały wcale charakteru epidemicznego, zgoła nie istnieje i władze tutejsze nie miały powodu do zarządzania środków profilaktycznych. Powyższe zarządzenia zagranicznych towarzystw żeglugi polegają przeto albo na złej woli, albo na grubej nieświadomości.

Wiedeń 13 grudnia. Namiestnik Piniński wyjechał z powrotem do Lwowa.

Wiedeń 13 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi, że studja nad projektami kolei lokalnych (Tanersbahn i Predelbahn) z całą gorliwością w ministerstwie kolei żelaznych w dalszym ciągu się przeprowadza, że jednak dotychczas nie powzięto stanowczej decyzji co do żadnego z tych projektów.

Katowice 13 grudnia. Przy szybie „Czeladź" koło Sosnowic zostało sześciu ludzi przez nagły wybuch pary zabitych, a czterech ciężko oparzonych.

Praga 13 grudnia. Miejscowości Klappai grozi znowu katastrofa, gorsza jeszcze od kwietniowej z r. b., skutkiem usunięcia się góry, u stóp której leży. W ciągu 24 godzin ostatnich usunęła się ziemia ponownie o $1^1/_2$ metra, tworząc niebezpieczne rysy i szczeliny. Wielka panika ogarnia ludność mimo, że władze wszystko zarządziły, aby wcześnie zapobiedz niebezpieczeństwu.

Wiedeń 13 grudnia. Cesarz nadał byłemu ministrowi kolejowemu fmp. Gutenbergowi, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, godność barona.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych dotyczące taks aptekarskich na rok 1899.

Zadar 12 grudnia. Wczoraj dało się tu uczuć o godzinie $2^1/_2$ nad ranem silne trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody.

Madryt 13 grudnia. Sagasta zamierza przed ratyfikowaniem traktatu pokojowego z Ameryką północną rozwiązać kortezy i przeprowadzić nowe wybory.

Praga 13 grudnia. Doniesienia dzienników o ponownem usuwaniu się ziemi w pobliżu miejscowości Klappai mają być przesadzone. Niepokojące pogłoski wywołało prawdopodobnie zupełnie nieznaczne usunięcie się ziemi, spowodowane opadami atmosferycznymi w dniach ostatnich.

Londyn 13 grudnia. Znany anatom, lekarz przyboczny królowej Wiktorji, Willam Genner, umarł.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 13 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 389 —, Węg. Kredyty 389·—, Anglobanki 156·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 265·—, Uniony 274·—, Laenderbank 236·95, Sztacbany 364·62, Lombardy 64·75, Elbetahle 261·73, Kolej północno-zachodnia 246 —, Tytuniowe 123·75, Rima 285·75, Alpiny 195·75, Renta majowa 101·15 Węg. renta koronowa 97·65 Losy tureckie 57·70 Marki niemieckie 59·01 Tendencja mocna.

Berlin 13 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·75 (359·39), Sztacbany 154·60 (364·67), Lombardy 28·25 (66·12), Disconto 195·40. Tendencja słabsza z powodu podniesienia dyskontu prywatnego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 13 grudnia godz. 2 min. —.

Alpiny	182 —	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	357·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387 —	Akcje tytoń.	123·50
Anglobanki	155·50	4% Poż. krajowej	
Uniony	294 —	„ z roku 1893	97·40
Ludwiki	— —	Elbethale	261 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	234·—
Lombardy	65·50	Renta złota węg.	120·10
Losy tureckie	57·60	Bankvereiny	265 —
Staatsbany	362·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	294·50	Ruble	128 —

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 grudnia 1898 r.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Boczyński ze Stanisławowa. T. Zawisłowski z Kopeczyńca. H. Mierzeński z Dubowic. O. Sola z Wysocka. I. Iwonicki z Cieszanowa. Ks. W. Muchowicz z Tarnowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Rey z Przeborowa. I. hr. Milewski z Wiednia. M. br. Ziemięcka i E. Jaxa Chronowski z żoną z Krakowa. M. Schmeja z Białej. Ks. L. Solecki z Brzeżan. Major v. Eberle z Czortkowa. S. Romoszyński z siostrą i St. Morgulec ze Schodnicy. E. Dobrzjałowska z Moskwy. E. Jasiewicz z Wilna. S. Każemiakin z Warszawy

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik win **Karola Rudolfa Wernera.**

(58)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

Mer oddalił się z dwoma artylerzystami i zaraz powrócił. Ludzie włożyli między uszy dzbanu drąg i nieśli go między sobą.

Postawili naczynie na ziemi przed kapitanem, który natychmiast rozkazał:

— Napełnijcie wodą puhar dla tego człowieka i kubeł dla jego muła.

Wszyscy patrzyli zazdrosnym wzrokiem, jak wlewano wodę do przyniesionych naczyń, jednakowoż nie poruszył się nikt.

Rozkaz kapitana był dla Kabyla niespodziewanym, jednakowoż nie uznawał się jeszcze za pobitego.

Zwilżywszy usta wodą, wylał pogardliwie resztę na ziemię.

Nie odchodził jednak, lecz stał dalej przed oficerem, uśmiechając się ironicznie.

— Czego chcesz jeszcze? — zapytał La Vendôme podrażniony.

— Musiałem właśnie w tej chwili myśleć o tem — odparł rekkab, uśmiechając się jeszcze ciągle — jaki okrzyk rozpaczy wydalibyście, samochwalcy, gdybym teraz tak kopnął nogą ten dzbanek, żeby aż się przewrócił.

Przy tych słowach uczynił ruch, jakby natychmiast chciał wykonać to, co mówił.

Aczkolwiek jednak wszyscy mieli dzikie uczucie strachu, jednakowoż ani jeden wykrzyk, ani jeden ruch nie zdradził rekkabowi, że jego wyzwanie było okrucieństwem kata.

Naturalna energja kapitana wzrosła w jego życiu wojskowem do tego stopnia zuchwałości zdecydowanej, która pewnym naturom daje sama przez się władzę nad innymi.

Czuł wyraźnie, że w tej chwili — może po raz ostatni — wszyscy dokoła niego zgromadzeni mieli jedną myśl, że trzymał ich do pewnego stopnia w ręku i dlatego mógł się na coś odważyć, co wychodziło daleko poza granice tego, czego od nich do tej pory wymagać musiał.

Przystąpił szybko do Kabyla i zapytał groźnie, krzyżując ręce na piersiach:

— Chciałbyś przewrócić ten dzban, aby się napaść naszą rozpaczą; ponieważ myślisz, że nie mamy więcej wody. Oto — patrz!

Kapitan podniósł nogę i kopnął z całej siły naczynie, które się przez chwilę chwiało i potem upadło.

Woda wylała się na piasek.

Był to naprawdę czyn rozpaczy, który wykonał kapitan, aby rekkaba w prowadzić w błąd.

Wszyscy, którzy stali dokoła niego i widzieli wodę znikającą w piasku, zrozumieli jego zamiar i pochwalili jego decyzję.

Ani z ust kobiet ani dzieci nie wyrwał się okrzyk nagany; mężczyźni stali bez ruchu: uczucie honoru było w nich silniejszem niż instynkt.

Kapitan jednak musiał być przygotowany na to, że reakcja niedługo każe na siebie czekać i dlatego nie mógł pozwolić na to, aby Kabyl dłużej jeszcze pozostał.

Jedną ręką chwycił go za ramię, a drugą wskazał na bramę.

— Widziałeś?

— Widziałem.

— A zatem idź ztąd.

XXIII.

— Żeby tylko chcieli wykonać jakiś nowy atak, aby to ponure wzburzenie między ludźmi raz nareszcie ustało — pomyślał kapitan, gdy brama zamknęła się za rekkabem i zabarykadowano ją znowu.

Życzenie jego musiało się spełnić zaraz następnej nocy.

Khuani posiadali dokładne wiadomości o marszu obydwóch jenerałów francuskich i sądzili, że obrońcy Fontaine-Froide jeszcze o tem nie wiedzą. Dlatego postanowili przystąpić natychmiast do nowego ataku, zanim ta wieść dobrze do Francuzów i doda im nowej odwagi. Rozrzutność kapitana co do wody całe zachowanie się oblężonych doprowadziły ich do przekonania, że w Fontaine-Froide rozporządzają jakiemiś nieznanemi źródłami pomocniczemi i że pragnienie samo nie odda ich w ręce Kabylów. Dlatego postanowili wykonać z całą forsą atak, zanim jenerałowie francuscy zmuszą ich do ucieczki w góry.

Cały dzień przeszedł nadzwyczaj spokojnie. Około południa niebo pokryło się nagle chmurami. Deszcz wprawdzie nie spadł, ale lekka mgła przynajmniej do pewnego stopnia orzeźwiła ludzi, znużonych i wyczerpanych.

Gdy La Vendôme o godzinie dziewiątej wieczorem zaczął z merem obchodzić wały, mówili strażnicy, że przez cały dzień z obozu Khuanów nie padł ani jeden strzał, nie dał się słyszeć ani jeden okrzyk.

Ponieważ zanosiło się na to, że noc będzie bardzo ciemna, a mgła zdawała się coraz większa, kazał kapitan pozapalać wszędzie ognie, aby w razie napadu można było lepiej mierzyć do Kabylów.

— Powziąłem teraz plan — rzekł poważnie do mera, gdy znaleźli się sam na sam na tarasie — którego wykonanie zależy w przeważnej części od pana. Utrzymać się dłużej nie możemy, to też chodzi o to, aby stąd wycofać się z honorem i z możliwie najmniejszemi stratami. Kabyle prawdopodobnie wykonają tej nocy nowy atak. Nie zaskoczy on nas niespodziewanie, a przygotowałem wszystkie środki, aby go odeprzeć. Mam zamiar, korzystając z mgły, zrobić wycieczkę i opanować znowu szopy, w których byli spahowie. Stamtąd możemy przed świtem rozpocząć odwrót do Tizi-Uzu. Rannych, dzieci i kobiety weźmiemy w środek, a my sami utworzymy czworobok. Ręczę za udanie się mego planu, gdy tylko będziemy mogli przedostać się przez bród, zanim nieprzyjaciel spostrzeże naszą ucieczkę.

Mer uścisnął kapitanowi rękę i zgodził się na jego plan w zupełności.

— Jestto dla mnie nadzwyczaj bolesnem — mówił dalej kapitan — że jutro powiewać tu będzie sztandar buntowników, dlatego też proszę pana o pozwolenie założenia lontu w prochowni w ten sposób, aby w dwie godziny po naszem wyjściu cały budynek wraz z tymi bandytami wyleciał w powietrze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.